

„PROFESJA PANI WARREN“

Profesję pani Warren“ wystawił mniej więcej dwa lata temu Teatr Współczesny w Warszawie. Premiera „nieprzyjemnej“ sztuki Bernarda Shaw podnieciła wówczas licznych krytyków i publicystów do ożywionej dyskusji na temat matki i córki Warren. Poszukiwano możliwości zarysowania pozytywnych cech bohaterki dramatu. Tylko cęch, ponieważ w objawienie pełnej bohaterki pozytywnej nikt z podejmujących analizę nie wierzył.

Przypomnijmy jednak w kilku słowach treść sztuki. Młodą energiczną Wiwię poznajemy już po ukończeniu przez nią edukacji. Ideały dziewczyny mogły przed pięćdziesięcioma laty budzić w pewnych kręgach kobiecych szacunek, dziś nie zjednują chyba u nikogo sympatii. Matka Wiwi przedstawiła nam się zrazu jako niewiasta raczej interesująca. Dopiero w dramatycznej rozmowie z córką w II akcie sztuki dowiadujemy się o pani Warren rzeczy według określenia autora — *n i e p r z y j e m n y c h*. Spowiedź Katarzyny budzi chwilami wzruszenie. Nie urodziła się przecież ze swoją cyniczną filozofią, nie od razu zgodziła się na „najłatwiejszy“ dla kobiety sposób zarobkowania... Monolog pani Warren — oczywiście mam na myśli jego sens pośredni — jest najmocniejszym ośkarżeniem burżuazyjnego sposobu życia, fałszywego systemu wartości. Wiwia przyjmuje oświadczenie matki wyrozumiale i z godnością; w tej chwili jest dla wszystkich, po raz pierwszy i chyba ostatni, sympatyczna. Shaw w swej sztuce nie przydał psychologii praw kierujących. Skraca wewnętrzne procesy bohaterów, żeby szybko przejść do sedna swej dramaturgicznej sprawy. Właż wszakże wszystko o wybranych przez siebie ludziach. Po co intryga — skoro i w dialogu można pokazać rezultat pasji uczuciowych.

Wspólnik i przyjaciel pani Warren George Crofts demaskuje się szybko. Zdawać by się mogło, że za szybko, ale właściwie na co mógł liczyć bardziej, niż na grę w otwarte karty, skoro nadrzedną rację pieniądza potwierdza mu cały otaczający go świat. Wiwia dopiero teraz dowiadyje się całej prawdy o swej matce, o właściwym znaczeniu jej profesji. Postanawia zerwać z mat-

ką, współwłaścicielką i dyrektorką kilku „hotelu“ w większych europejskich miastach. Będzie żyła sama z własną, uczciwą pracą. Zamiar chwalebny, tylko nasuwa się pytanie, jak długo ta praca będzie uczciwa. Mamy wszelkie prawo sądzić, że zmysł praktyczny miss Warren uczyni ją szybko współwłaścicielką firmy ubezpieczeniowej, potem może jakiegoś banku... No, a wtedy sam system dokona tego, że pogodzi się z matką. I na pewno z Frankiem Gardnerem albo z kimś do niego podobnym. Te ideały, które nam wyzna-



„Profesja pani Warren“ w Starym Teatrze: Z. Jaroszevska (Pani Warren), A. Lutostawska (Wiwia).

ła na wstępie, nie mogą inaczej prowadzić. Chyba, że straci się energię życiową i popadnie w bierne filisterstwo „z zajmującą powieścią kryminalną“ zamiast męża.

Reżyseria Ireny Babel w krakowskim przedstawieniu na scenie Teatru Starego wydobyla konsekwentnie ostry, „nieprzyjemny“ ton sztuki. Bohaterki nie przeszły ani raz na stronę wzruszeń, które przecież nęca, gdy gra się dramat rodzinny, i do których łatwo znaleźć sposobność przy mniej zdyscyplinowanej interpretacji. Zofia Jaroszevska dała nam raz jeszcze kreację wielką — z nowymi błyskami możliwości komediowych. W czasie premierowego przedstawienia najlepiej wypadł monolog końcowy, zagrany odważnie w szerokiej skali akpre-

sji. W niektórych momentach — zdawać by się mogło — przerysowany w kierunku groteski. Nic to jednak nie szkodzi. Jeśli się ma środki i panuje nad nimi — trzeba tych środków używać. Drobną skazą w mocnej, realistycznie postawionej roli pani Warren jest pewna maniera „dźwiękowa“. Spiewne przeciąganie samogłosek, tak charakterystyczne dla Zofii Jaroszevskiej, nie powinno wykraczać poza ramy oszczędnie stosowanego efektu. Gdy zbyt często ubarwia monologi, szkodzi im.

Godnym partnerem Jaroszevskiej był Kazimierz Szubert. Po Daumie w „Pannie Maliczewskiej“ jest to druga rewelacyjna rola tego świetnego aktora. I jedna z najlepszych ról tego gatunku. Crofts w interpretacji Szuberta, to kanalia skupiony bezwzględnie w swoim egoizmie — bez cienia wątpliwości, że światopogląd, który wyznaje, jest jedynym sposobem opanowania żywiołu i najprostszą drogą do porządku społecznego. Chciałoby się rzec: oto szubrawiec absolutny, bo nawet optymistą w swoich wyznaniach. Nie można lepiej zagrać tej roli.

Inną postać „optymisty“ stworzył Hugo Krzyski. Praed nie chce wiedzieć, że w kręgu jego bliskich znaniych kwitnie świństwo większe od dopuszczalnego. Aktor połączył z dużym mistrzostwem w rysunku roli — szlachetnego, skromnego estety — z jeszcze jednym wydaniem cynika. Włodzimierz Macherski, aktor inteligentny, o bogatej skali, włączył może swego pastora Gardnera w szereg kreacji nie tylko przekonywających, ale i wybitnych.

Reżyserka dwie trudne role młodych powierzyła aktorom naprawdę bardzo młodym. Intencja słuszna, niestety rezultat tylko w połowie pozytywny, Anna Lutostawska jako Wiwia potrafiła wzbudzić szacunek dla swego dojrzewającego aktorstwa. Rola olbrzymia, także tekstowo, wymagałaby jednak jeszcze dużej pracy w sensie technicznym. W czasie szybszych dialogów zamazywało się wiele kwestii, stygł więc wywód w uszach słuchacza. Ryszard Krzyżanowski, którego pamiętamy z doskonałego popisu Szkoły Aktorskiej, nie potrafił nas zainteresować koncepcją roli. Przypominał jedynie tekst, który znamy albo z czytania albo z in-

(Dokończenie na str. 12)